

Ojciec Mieczysław Wołoszyn był umiłowanym synem Jezusa i Maryi, ponieważ wszystko co pisał i robił było pod natchnieniem Ducha Świętego. Ojciec miał w sobie tyle pokoju, że czuło się obecność całego nieba.

Znałam Ojca około 10 lat, teraz jednak wydaję mi się, że znałam go całe życie. Był idealnym pośrednikiem między Bogiem, a ludźmi. To Ojciec jako pierwszy uczył mnie "raczkować" w Piśmie Świętym, nie tyle pozyskiwać wiedzę naukową, ale otwierać serce na słowa Jezusa i Maryi. Dawał przykład, że Pismo jest jak witraż, gdy jedno szkiełko wypadnie obraz się zamazuje. Otrzymałam łaskę od Jezusa, że mogłam uczestniczyć codziennie w Eucharystii prowadzonej przez Ojca i było to prawdziwe spotkanie z Jezusem. Podczas mszy świętej przeżywało się całą mękę Jezusa, aż do Zmartwychwstania. Był to ksiądz, który sprawował mszę świętą z wielką miłością, powtarzał, że jest to wielkie misterium jakie Bóg dał człowiekowi. W czasie Eucharystii zapominało się o sprawach doczesnych, były tylko słowa Jezusa i my. Wspominał często, że jego przyjaciela Alfreda Cholewińskiego wszyscy słuchali bez mrugnięcia okiem, wydaje mi się, że i Ojciec miał grono osób które tak go słuchało.

Ojciec powtarzał, że niema daru uzdrawiania, jednak za pośrednictwem jego nauk Pan Jezus leczył rany duszy, pomagał zaakceptować historię swojego życia. Potrafił też każdego człowieka przytulić w sercu bez względu na pochodzenie czy majątek, o każdym wypowiadał się serdecznie i wszystkim współczuł. Kiedy człowiek był w dramatycznym położeniu to dwukrotnie go żałował. Otwierał nie tylko serce ale i kieszeń. Bieda ludzka bardzo go wzruszała, jak o tym mówił płynęły mu łzy. Każdemu chciał pomagać nie zważając na swoje zdrowie, potrzeby. Zawsze powtarzał: „Co tam ciało, to tylko brudny garnitur”. Po ludzku droga Ojca była bardzo trudna, a po Bożemu piękna. Żył obecnością Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego.

Wiele się od niego nauczyłam. Na przykład, trudno nam nauczyć się kochać bliźniego jak siebie samego, a Ojciec tak potrafił. Otwierał mi oczy duszy, że każdy człowiek w oczach Bożych nie jest stracony i w każdej chwili może się nawrócić. Wyjaśniał trudne rzeczy, po ludzku niezrozumiałe, a po Bożemu piękne. Był moim Ojcem duchowym i spowiednikiem. Powtarzał, że nie to nas zbawi co my dla Boga, tylko co Bóg dla nas. On nie tylko mówił o słowach i czynach Jezusa, ale tym żył, bo tylko w krzyżu widziała prawdziwe życie. Mówił, że Krzyż jest szczytem prawdy o Bogu i człowieku. Ojciec był człowiekiem bardzo pokornym, skromnym. Wydaje mi się, że nie miał by żadnych trudności by umywać nogi ludziom, tak jak czynił to Jezus w Wielki Czwartek. W wielu osobach obudził miłość do Jezusa i Maryi, pokazał co w życiu jest najważniejsze. Nie widziałam i nie poznałam wcześniej człowieka takiego jak Ojciec, który z takim spokojem i zaufaniem do Jezusa, bez szemrania dźwigał wiele chorób i akceptował swoją historię życia.

Każdego dnia dziękuję Maryi i Jezusowi, że na mojej drodze pojawił się Ojciec Mieczysław. Życie mnie nie rozpieszczało, a On pomógł mi z pokorą zaakceptować moją historię. Pokazał mi, jak można żyć coraz mocniej przybliżając się do Jezusa i Maryi mimo różnych zawirowań życiowych. Uświadomił, że przez czytanie Pisma Świętego spotkanie z Jezusem w Eucharystii jest czymś pięknym i pozwala przeżyć swoje życie zgodnie z wolą Bożą.

Siostra Letycja w swoim świadectwie napisała, że ma nadzieję iż Ojciec Mieczysław dołączy do grona świętych, ja też w to głęboko wierzę. Ojciec Mieczysław jest teraz naszym orędownikiem w niebie. Dziękuję Wam Maryjo i Jezu za życie Ojca Mietka.

Mariola Czerepaniak